

129

H. P. ...



J. B. r. 1857.

1

1



3

Trechstronna Sztuka

Strona I<sup>na</sup>

Miłość kobiety

A prętem jakowyś usmiech wrocy  
Zwrócił mi siebie wędrownika oczy  
I zwrócił tyle, że otąd jaśnie  
Myśla, i sercem rostał przy Halinie  
Wiesław - Hrz. Bzdziński.

W lesie dębowym, w lesie dębowym zielonym

Potyka klasztor ścianny sześciennej,

Patry się, w Niebo kryciem słocnym,

Na świat oknami kratowanemi. —

Nie dośi mu lasu, nie dośi ustroju,

Tęszce się rewrad murem oplata,

Tak się obawia i tak się, chroni

Od spojren świata, od myśli świata. —

Ktoż mógł się, żywem namknąć w tym grobie?

Tapewne grono cnych ofiarników,

Co wciągłych modtach, wciągłej klatobie

Cierpią, za winy braci greszników?

Sub zbrodniam, jaki przed swem sumieniem,

Uciekt, ad w głębi tego ukrycia,

Cheąc umazać zbrodnie drugiego życia

Pacierzona, postem, odosobnieniem. —

O nie! — ten klasztor zakon dziewicy —

Tutaj wepchnięte biedne motylki

Gasma, i tak wioda ziemskiej stolicy

Nie znając nawet i jedynej chwili. —

Patrz tam! przez kraty drzwi, powleczone

Migają, rysy cwidnego lica.

Wzry dziewicy w Niebo wzniesione.

Leż nie i w Niebem tęskni dziewica. —

Niedawno jeszcze na ojca dione

Tasniata w koło blaskiem urrody.

Panny, księżęta odwiekiem, w pokonie

Skłaniali holdy księżniczce młodej. —

Holdy ich dziewice, wgarda, odplawa;

I jakże takiej wgardy przyczyła?

O jest! i wielka! — kocha dziewczyzna!

Był to poranek jakiegoś święta.

Księżna masy świętej słucha w kościele

Świat się, nieważd zebrało wiele.

Sąsiednie Panny, bixnie księżęta

Ona modlitwa, zajęta cnota

Raz tylko jeden w stronę, spojrzata,

Raz tylko jeden — nagle jej lica

Chłubity żywym blaskiem rumionca

Bo wrok jej sbiegł się, z wrokiem młodzińca

5

Co takim silnym błyskawiczym urokiem,  
Ze rozumiata wyrok ten dziewica,  
I takim samym smutkiem urokiem. —

Mitoś w świątyni Boga poczta

Musi być czysta, wielka i święta.

I tak rozkoszna jak śmierć dla wiary.

Krótkiego, krótkie szczęście na ziemi,

Żanwie i gnuśstwo wszystko reponuje

Najczystsze myśli, splamni, racieni,

Najczystsze cienie, zbrudzi, zburzy. —

I postuchano ciche westchnienia

I podchwycono tchnięcie spajnienia,

O jasny panie! o jasny panie!

Tylni wzniesionych wrocznicatavców symu

I coż się teraz z Twoją dumą, stannie?

Cóżka Twoja, kochka obojczyka z gwinu!

Św ości go miarom swego gestana,

Piosenek jego z rozkosza, stucha,

Bienne je w serce, w sercu powtarza,

Stawi że niemi mmatnia ducha, —

I tak go kocha, chociaż my ganim

Ze nawet w piekło poszedłby za nim!

To prosty dudare — grajek mierny —

Rodowód jego — jak on nieczorny! —

Wyrok był krótki!, tak wielka zbrodnia!

Nie za życia umrze lub dla świata,  
Niechaj powoli konar, aż do dnia  
Gdy rozdrzewiata rasknypie krata,  
I ruci światu, jak leat sryperca  
Kobieta świata!... utwór bez serca!  
Kobieta świata!... dźwięk bez harmonii! —  
Kobieta świata!... sam szept ironii!!! —  
A biedny grajek? — on schwytał hitnie,  
Wstał do ludzi tak ciele — smutnie,  
Kiedyś noc miały wiedziorów wygary  
Kiedyś mieszek pieśni, pomurał gтары. —  
Dziś ledwie pokłask chwytomy wzbudzi.  
Pokłaski?! nie tego pragnął od ludzi.  
Wież sruć ludzi! — a razem z nimi —  
Stanie, nadzieje, i szczęście ziemi! — ...  
Książyc na Niekie mitosnie wzbity  
Cudnie rzucał pagórków srożyty  
Wypioście exota ciemnego boru,  
I długi szereg kolumn klasztoru.  
Co jakby duchy naklepte w biele  
Patna, na kraty dziewiętych oeli,  
A w celach xdała swiatełko tłyška  
Jak niedogaste iskry ogniska. —  
— Kolumny proste bez wzdób ładnych  
Przy jednej posag — to pewnie swizty



Ca strach miejsce tych od pokus świątecznych  
I od szatańskich sił ponęty. —

Posąg był głowa, wsparty na kolumnie

Rece stowione na piersiach ciężka,

Ciżo wzniesione, myślarco, dumnie!

Może w nim jeszcze myśli się, teka?

Na ziemi leży — carbon mroczny —

Leży cieniem wszystkie serwane struny?

Posąg! a pomieć nieśmiało jeszcze

Ta pierś, kamienna wulkanem wznata!

W tam okno — wrzota, normie, wieści!

W tam sercu — wielka dusza jasniata! —

Spójrzyj w rygastego okna kierunku,

Łobaczysz krata, w okna celi,

I tamto, d w dzień Szczęśli, w chwili rachunku

Oderwa, dusza, jego, Anieli! —

Bo tam ja, utkwił siła, spójnienia,

Tam byta gwarada jego istnienia! —

Smiejcie się ludzie! Ktoś a was uniewierzy

Że w wielkim sercu miłości jest życiem?

Gdy mnie ja, wydrza, — już nie wdęży! —

Już wstępnito ostatniem biciem!

Smiejcie się ludzie! — prawda za wami!

Głupi kto kocha, silnie i szczerze!

Kto się kocha, miłości, marwi —

Także raptule, w ramion odbiorze?  
Ty szalony spiewaku intody  
Czy wiesz? jak słodkiej doznasz nagrody?  
Jutro odemknę, kraty klasztoru,  
Twoja kuba w światła objęcia padnie,  
Znów ja, stoczę, rozkosze dworu,  
Powoli usmiech w twa się wkradnie,  
Powoli nóżki radzę, do tańców,  
Powoli sercy postoi salonów,  
Rogos — nie ciebie beda, sukaty —  
A potem? — potem zwykłym pospiechem  
W serduszek, nowa miłość ragości,  
Gdy cię kto wspomni — powie z usmiechem  
Ach to był tylko szat! szat młodości! —  
Z cnota, litości, mówiąc o tobie,  
Przejdzie do slubu po twoim grobie  
Znów jak tobie tyleś kroci wary  
Powtórzę narych prysiąg wyraxy! —  
Z ciera była na spiosej ziemi  
Ciera co twoga, dusze, przejmuje  
Księżyc promieniami błysnął jasnymi,  
Po nich harmonii Anioł wstępuje —  
Podniosł racwoną, lutnię, qzolisty,  
Zamknął w nią, jego ostatnie technienie,  
Zawiazał strunę, a cudne brzmienie

9  
I niej wywołane rozległo w koto. —  
I ucałował młodzieńca czło —  
I z lutnia, w ręku lot uroczysty,  
Skierował w niebios sklepienie. —

### Struna 2<sup>a</sup>

#### Miłość Braterska.

O miłość najczystsza braterska miłości  
W tobie porzecz, w tobie nadzieja ludzkości.  
H... B...

W dalekiej krainie, stym losem ranceni,  
Pracują, w niewoli dwaj bracia rodzeni,  
Daremnie pocieszać starają się wzajem  
Gasną, mkną, z wolna, bo tęsknią, za krajem. —  
Starszy tam zostawił dwóch synków i żonę,  
Młodszy tylko dzieciom, — ale ulubione.  
Tyle się lat z-wodna, trudzi nadzieją,  
Ze już w nią, nie wierzą, i wierzyć nie umieją. —  
I tylko w miłoseniu sta, drugie westchnienia  
I ciężkie rozpaczne na rachód spójnienia.  
Kiedy w licach brata czyta własne dzieje  
Przetęchnione, młodości, rągaste nadzieje, —  
I starość przedwczesną, — Dnia, razem o siebie  
By brat nie został po brata pogrzebie. —  
Raz po rajcin stowca, milcracy, strudzeni,  
Spoczęli przy sobie dwaj bracia rodzeni,  
Pod niemi jak dywan rozpięty szeroko,  
Step wielki jak hydra nasypiał głęboko,

A Niebo pogodne błękitnem swem tonem,  
Zamknęto ich w koto jakby szklanym drwonem.  
To Niebo co tak dusze, do siebie porzywa,

To ich przeszłości w ojczywie, spokojna, szczęśliwa.

Ten step, ta pustynia, ta cisza grobowa;

To ich przyszłości smutna, ciemna, jednokowa!...

I patrzyli na gwiazdy świecące nad niemi;

I durnali równie o rodzinnej ziemi.

Wtem nagle jak wirno, stanął jęńców basza!

Podwarwia i taka, wiadomości ogłasza:

"Dziś koniec przyrostu, jednemu z was mogę

"Dla jednego okup szkodę w me ręce

"Te kule wyrzekna, ostatnie dianie;

"Kto białą wyciągnie, ten wolnym zostanie," —

A radością, nadzieją, tajemną, trwożą, w tonie

Szybko bez namysłu wyciągnęli dłoń;

Ale wyciągali, powoli, nieśmiało, —

Brat starszy wzięł czarua, brat młodszy wzięł białą.

I stali bez mowy, jak martwe postacie.

Ten myślał o dniach, a tamten o bracie. —

Niktogo brat starszy atym losem się sumił.

W objęcia młodszego się trzymał się, rucił,

Całował i ścisnął bo on już w tej dobie

Brata tylko widział zapomniał o sobie. —

"O wracaj mój drogi! nie lekaj się, o mnie

„Bóg mnie nie opuści! Bóg mnie nie zapomni!”  
„Jak na okup dla mnie zarobisz dotę szota,  
„Pomnij tam cię, ciekła kochana istota  
„Tam wszystko cię, wota, tam Marya cię, wywa!  
Na te słowa wtodsy i obję się wyrywa  
Ten wypar mi serce rozkrwawił okropnie  
Wzrok spuścił ku ziemi i tak mówił smutnie: —  
„O! nie wspominaj tego narwiaka!  
„To inni, sztylot, co mi pierś pome  
„To inni, Ewija, co mi serce sciska  
„Piękniwym splotem, choć rąki nie może.  
„Powiedz czy wierysz w senne prestręgi,  
„Co czasem tajnie do duszy pływają? „  
— „Takie niewierzy — ktoś z liaryj drogi  
„Łączące świat ten z duchów krainą? „  
„Stuchaj nie darowo straszny sen miatem. —  
„Wrzatem do domu — spieszystem do niej.  
„A wszystko, wszystko widziatem  
„Jakby na jawie, jakby na stni. —  
„Wszystko mię, wita, — rodzinne strony,  
„Kościół, gdzie mię raz modlił się dziecię.  
„Senz jam na wszystko był niewierusony  
„Tam tylko Maryi szukał na świecie,  
„W biegiem pro wschodach .... — serce radziato! —  
„Takie to rapach? — ha! słyszysz bracie? —

- „ To w świec jarzących — co trupie ciato  
 „ Zegnują, ptonąc w sieniach komnacie!  
 „ Com cxił... nie! prożno... ma to słów niema!  
 „ Przebiegam pokój — w pułam do saki —  
 „ To ona! kilka kobiet ja, trzyma  
 „ To ona! to jej trupia kupiabi!  
 „ Na pół w wodzie i tytko licia  
 „ Piersi bez wstony błyska i ramie  
 „ Spothatem wrok jej ach ta krowica  
 „ Martwa, mileraca, patrzyta na mnie,  
 „ A obce, ludzkie bezbożne dlonie  
 „ Imia, przy mnie dotknas' jej ramion, głowy,  
 „ Spoczywas' na jej dzieviczym łonie! —  
 „ Spoczytem — wrażliwym wścickłoni słowy! —  
 „ Wziądo kwiłto jam się, przebudził. —  
 „ A jeszcze słysze, spikowe drzewki,  
 „ Bracie już wtenczas sen mnie nie trził  
 „ A jednak drzewinów słyszałem jęki,  
 „ Głosu nad uchem, — spojrałem w ścoto  
 „ Nikogo nie ma w pustej komnacie  
 „ Tyłko przez szyby, księżycu cxiłto  
 „ Tak jasno patrzy, w takiej oświacie  
 „ Przystawia wbrystko, żem ujęci xdołak  
 „ Choćby najmniejsie xdołto na postłocie. —  
 „ A drzew wiaż, jęcał, strasliwie wołał,

- „ I serce drżało w tej drwinnej trwodze  
 „ Co tak wycisnęła pali i kiebi  
 „ I wszystko w duszy wrębura do głębi. —  
 „ Drwów ciągle jęczał. To z bliskiej wieży  
 „ Kwólija, braci na modły ramie  
 „ I jam uklęknął jak do pacierzy  
 „ Lecz nie sły w nicdo modły maganne,  
 „ Bom o śmierć prosił, o spokój w grobie  
 „ Ja zapomniałem wówczas o tobie.  
 „ Kluchaj! wyprawnie onje, dris języcze  
 „ Iż wón smiertelna, duszna, piekielna„!  
 „ Słysz, jęczenie drwówów stowieszere  
 „ Bładość jej ciata, trupia, smiertelna, —  
 „ I ten wrrok chłodnej, murtwej powieki!  
 „ O wier mi Bracie! o wier mi Bracie!  
 „ Ona umarta dla mnie na wieki!  
 „ Jam dla niej, ničem — Węc prócz wracać?  
 „ Aby spełnienie snów swoich widzieć!  
 „ Słyszec, jak będzie z cierpien mych sxydzić  
 „ I miłość moja, wrogada, odptuwać?  
 „ O stokróć lepiej zostać w niewoli!  
 „ Tu języcze czaśem moge się, Audzić,  
 „ Języcze w nią, wierzyć — aż Bóg dozwole  
 „ Hasnać — by więcej już się nie zbudzić. —  
 „ Jam przy niej, po jej serca utracie,

- „Ktoś wtasny, byłby dla mnie emigrantem!  
 „ Tabym powoli został obrodniarem! —  
 „ Tabym nie wierzył i tobie bracie!  
 „ Nie! — ja wierzę, mnie nikt nie okreka! —  
 „ Nikt mnie nie wspomniat i nikt nie wspomni,  
 „ Kadnia tam kału nie bni powieka  
 „ Kadnie tam serce nie tęchni po mnie. —  
 „ Aleś ty tam bracie, tyś tam zostawit  
 „ Wierna, ci żonę, malutkie dzieci,  
 „ Dośi już los drugo serce ich krowawit  
 „ Nieś im zwięzłego życia ostaki. —  
 „ Spiech się, o spiech się — ból ich usmierzyć  
 „ Spiech się, nie zwlekaj i jednę, chwilkę,  
 „ Uch ich, ~~nieś~~ kochać i w cnotę wierzyć! —  
 „ I w miłość nawet, leż w bratnia, tylko!..... „  
 Skonczył — brat starszy słucha w milczeniu  
 I trza polyska w tklivem sprajceniu.  
 „ Bracie kochany! — próżno mnie zwodhioz  
 „ Bym w twoja, niech się powrotu wierzył;  
 „ Choćby to niemo prawdę mówilo  
 „ Czyż się z mią, razem wszystko skonczyło?  
 „ Dla nas już minął wiek ów drucimny  
 „ Wiek ideałów! — skrzydła zwichnione  
 „ Wszak wiem, jak kocham dzieci i żonę,  
 „ Znam czem dla serca łube piekroty,



„ A jednak mówię nie masz istoty,  
 „ Coby starczyła za kraj rodzinny! — „  
 Długo daremnie młodszemu rakułina  
 Brat starszy nie chciał przyjąć ofiary  
 Lecz ciągle w myśli droga krajina,  
 Codziennie sroższymi wspomnieniami mary  
 Codziennie łzy żony srożej paliły,  
 Codziennie płacz synów głębiej w piersi tonie  
 Aż wreszcie w duszy zabrakło siły  
 I ruszył spieszno ku Ojców stronie!  
 Brat młodszemu patrzy za nim ze łzami,  
 I długo za nim goni myślami. —  
 A piersi się wzdygnęła ciężka klatka,  
 A w sercu walce miłości i radości, —  
 „ Ach on powita miejsce ojczyście  
 „ Miejsca gdzieem bijał w wieku dziecięcym  
 „ Rodzinnych dachów, strzechy cieniście,  
 „ I piersi omeiwi, kchnieniem rodzinem,  
 „ Ujrzy istoty, drogie, kochane,  
 „ Tak długo tylko we snach widziane,  
 „ A ja na wieki tutaj zostanę,  
 „ Inowu wieść smutny żywot kulawy,  
 „ Bóże daj siły! chroń od rozpaczey!  
 I na kolana upadł ze łzami,  
 I smutnie licząc zakrył rękami,

I smutne oczy podniosł do Boga. -  
A gdy po chwili znów twarz odskonił  
Tę w oczach radość świeciła błoga  
Uśmiech pogody w licach się, plonił. -

„ - Dziękuj li Bóże! dziękuj li Bóże!

„ Kęś dał wznieć radość prawdziwą,

„ Dopelnij ja, jeszcze, jeśli być może

„ Spraw by i ona była szczęśliwa!

„ Kagał w mem sercu, litości, nadziei,

„ I miłości dla niej co tak gorzeje,

„ Bym nie żałował i nie żałował

„ Żem naderwysłotko brata miłował. -

„ A gdy już nie ma duszy ni jednej.

„ Którąym jeszcze mógł uszczęśliwić

„ Przeszani to wątle serce ożywić,

„ I rękonic, rękonic ten żywot biedny! -

O taka prośba, niebo porusza

Jeżre tra błyska w młodzieńca oka,

A jeżo kryta niewinna dusza,

Wlata już w Niebo szczęśliwa, wolna

Aby utonąć w wieczności stoku. -

O cześć miłości, co była dolna,

Spełnić ofiarę, Chrystusa godna! -

I cisza była na spiącej ziemi

Cisza, co brzozy, duszę, obejmije,

Księżyc promieniami błysnął jasnymi,  
 Po nich harmonii Amiół xstępuje. —  
 Z oczu młodzieńca łez, wycisnięta,  
 Miłość, bratnia, rockosza, święta,  
 Chłiera xamyka w lutnie gęstliwy  
 I xwolna druga, narwiąpni struna,  
 Uderzył — a xnowu drzewki pioskerone  
 Cudne, niebianiskie rozległy w koło.  
 I uwalował młodzieńca czoło,  
 I xlutnia, w ręku lot nroczyty  
 Skierował w niebios sklepienia. —

Stomma I<sup>ca</sup>  
Miłość Ojczyzny.

Wzruszy polegli, bez staja, mogli  
 Zgon męzknych w duszach nie pniestanie słyszć  
 Za wdzięczność braci za hymn tak miły  
 Któryx xwas braci nie chciałby xginąć? —

Kraina wielka, miłosa, głucha,  
 Bez śladu życia, bez xwaku ducha!  
 Rzekłobyś od ludzkiej nie tknięta nogi  
 Gdyby nie ciarne szczerzki porogi  
 Co smutnem głosem mówi x oddali  
 Tutaj niedawno ludzie mieszkali  
 Tutaj niedawno świeciły grody,  
 Brzmiały okrzyki, xrościcia, swobody  
 Cóż je zgłoszyło? gdzieś ludzie xbiegli?  
 Czyż bezpotomnie w mogile legli?

Nikt że nie został z całego rodu,  
Coby zblakany wyrzekł wędrowcom  
— Słój! oddaj pokłon ojców grobowcom!  
Nikt! — tylko czasem wichor szalony  
Wypięty, schwyty śniegową, chmurą,  
I pędzi dalej i niesie w górę  
Skumiasz i wyjął dziwnie tony. —  
A więc ten wielki kobieriec biały  
Jedno którem wichor szalony hula  
Jest niezawistie śmierci kaszula,  
W którą się obległ naród skornaty?  
Czy pewnie skonał? umarł na wieki?  
Może on tylko w mogile leży?  
Może się wcknie, przerwie powieki  
I serce dawnośmętnym widony  
Za dawnośmętnym życiem wstęchnie głębokim,  
I nowa, nypoka, strzeli <sup>stos</sup> wyłoko!  
I górzeć sa, jego skoni świadkowie!  
Któż był przy zgonie? któż mi odpowie?  
Zapytaj min, — kto je podłożył?  
Zapytaj mogił — kto je utworzył?  
Jednym odriekną, głosem: — „Lniszerzenie!,  
Lniszerzenie?! jakie? czy drumy schwiecie!  
Czy krwarwa chusta snoru drzewicy  
Wionęta śmiercią, całej ziemię?”

19  
O stobroń gorsza, niż korwarwa druma  
Niż miń, narawa. — Ostrowieca druma! —

Tam, tam daleko w świeżonej zamieci,  
Groźna jak chmura, w gromy brzemionna  
Tysiącem kmyżow zdaleka świeci.

To Moskwa! — Moskwa białokamienna!

To serce kraju, dźiś wróg przygniaty.

I bluzni Bogu dumnymi słowy: —

„ Moskwa w moym refek! ja prawem świata! ”

„ Tam na świat cały włożył okowy! ”

„ Ostatni wróg mój, w nóg mych kona — ”

„ Cały świat kryje moja korona! ”

— Mocarnu świata, stój! — Moskwa żyje!

Zgniotłós to serce leż ono bije.

Próżno je depcech, nie je nie xduśi

Wolności pragnie — wolności mieć musi! —

Lud Moskwy rewszad toczy się, chmura,

I icho szepce patrując pomuro

Leż co wróg świata, Matko, nachodzi!

Wolności wydziera w krwi naszej brodzi,

Nasze swiętynie, ołtarze wiary,

To są, ich stłady, stajnie, koszary. —

Nasze niewiasty, żony, dziewice,

To ich poddanki, ich małżonice. —

Kadna go swiętość już nie odstrasza

Ziemia nie nasza, wiara nie nasza  
Skarbnice obrad, sobory złupił,  
Właści spuścizny! więc tu się skupił?  
Tutaj rozgłosił swoje ryczenie,  
Tutaj zimowe odbędzie łoke!  
Moskwa się mu pieceni, przy nim się grzeje,  
I kiedy wiosna rozpuści śniegi,  
I on rozpuści swoje szeregi  
I cała, nasza, ziemia, kaleje. —  
Gości i nieznaną w drodze, najmuż powinności  
Wszak słowna w świecie nasza gościnnosci!  
Trzeba go ognać nie skądś, dnia  
Dajmy mu ognia. — niech się ogrewa! —  
Choc' nieproszony niech wienamka  
Ze do nas przybył aż i tak daleka  
A my tak zimno gościa przyjęli. . . . .  
Trzeba im ognia? beda, im mieli! . . . .  
Teraz jest pora wroga obalić,  
Działać jak niegdys' przodkowie nasi; —  
Cias stoś smiertelny wrogom zapalić  
Aż go ostatni trup wroga zgasi. —  
— W dziejach sukcesji dalszej osnowy  
Moskwa spalona w popiołach legła  
I znów i popiołów jak Feniks nowy  
Powstała wielka i niepodległa. —

Na starym krzyżu cerkiewnej wieży  
 Anioł harmonii stanął i wola  
 „Ludy, Narody, schylajcie czoła  
 „Oddajcie pokłon prochom rycerzy!  
 „Kolebko wiernych wa możnych grobie  
 „Moskwo cześć tobie! Moskwo cześć tobie!  
 „Tys była wszystko poświęcić dołma  
 „Dlatego dzisiaj święta i wolna!  
 „Tu od wielkiego ucacie się ludu  
 „Ze kto usilnie pragnie być wolnym  
 „Nie czeka wsparcia nie czeka cudu,  
 „On cud sam z siebie wywołac zdolny!  
 „Ze kto chce plonąć, trzeba zasiewać,  
 „Kłosem i łzami, i krwią, podlewac!  
 „Plo takiej tylko siebie narody!  
 „Zejdzie plon świętej waszej swobody.  
 „Lece by wanieć dusze, do tej wielkości,  
 „Trzeba miłości, — tylko miłości!  
 „A w naszym ścinem, ostygłem łonie  
 „Nie, ani jedna iskra nieplonie!!! — „  
 — Unieśli i w ziemię, spojrał smutnie,  
 Poczem wamiś w niebo ocy splakane  
 W jednej miał ręce dwustronne, łutnia,  
 W drugiej popioły, krowia, Moskwy złane  
 I zamknął w łutnia, te strząski święte,

Nawiazał strunę, trzecią, ostatnią,  
Wypobyl akord — o serca bratnie!  
Słuchaj te dźwięki będa, pojete? —  
— U stóp świątyni klęczał młodozieniec  
Biedny marzyciel, biedny spaleniec,  
Co najpiękniejsze młodości lata  
Dał bezowocnie dla szczęścia świata.  
A świat go wysmiał, narwał szalonym!  
Także boleśnie był tak nagardzonym! —  
— Ustyszał młodozien anielskie brzmienia  
Na zwigdłych licach błysło wesele  
Ludźkał radośnie — „Boski Aniele!  
„Więc prawda, były moje marzenia?  
„Ojam Cię, pojął, pieśń Twoją, rozumiał!  
„Jam ja, gdzieś słyszał w sercu męszczyzny  
„Jedną kobiecą, struną miłości  
„Drugą braterską, trzecią ojczyzny: —  
„Tych wszystkich akord, miłości ludzkości!  
„Dawno im ja szukał duszy szczupna  
„Aniele słuchaj! — nigdzie jej nie ma!  
„Patrzyłem w serca kobiet — tam! zimno!  
„Patrzyłem w serca ludzi — tam! ciemno!  
„Patrzyłem w serca księży — tam! złoto!  
„Patrzyłem w serca panów — tam! błoto!!!  
„Zimno i ciemno, złoto i błoto



23

„ Trzeba wyrzucić miłość ciętą,  
„ A taka, czysta, miłość sroń ludzi  
„ Drwiąc <sup>2.</sup> twojej tyłko strony obudki.  
„ Aniele! daj mi — daj ja, w nagrodę,  
„ Za moje ciągłe, ciągłe meczarnie  
„ Za moje lata niebieskie, młode  
„ Twiędź bez kwiatu! zgadź tak marnie!!  
„ Aniele! lutni!! wruszyć ich muszą,  
„ Rozzerulić serca i wzbudzić dusze! —

— Tu zniknął obraz mego widzenia  
Ale wy wiecie koniec marzenia  
Któryż z was bracia powieście doła  
Czy dostał spiewca lutnie, Anioła?...  
Czy wruszył serca braci, słuchaczy?  
Czy ich rozzerulił miłością, smutkiem!  
Powiedzcie prawdę? jeśli inaczej  
Niechaj na wieki roztrąskam lutnie! —  
(Karol Baliński.)





